

BOGDAN PYRZ

ur. 1932; Piaski



Miejsce i czas wydarzeń	Świdnik, PRL
Słowa kluczowe	Świdnik, PRL, praca, życie codzienne, WSK Świdnik

Przedwojenni fachowcy i partacze

Tam właśnie stykałem się z ludźmi, którzy jeszcze przed wojną pracowali w zakładach lotniczych, bo przecież w Lublinie była [fabryka] Plagego-Laśkiewicza, a w Białej Podlaskiej były państwowe zakłady lotnicze. Niektórzy mówią, że w UB mieli listy pracowników, szukali ich po Polsce i prawie na siłę ściągali. Ale twierdzę, że wielu z nich normalnie było ściągniętych do zakładów polubownie. I oni stanowili pewien taki trzon, ale jednocześnie pewien przykład. Ale jak wszędzie, zdarzały się wypadki, że byli ludzie nieuczciwi. Młodzi czasem byli bardzo nieuczciwi i partaczyli robotę.

Tu taki fakt. W ten nasz motocykl WSK wchodziły cztery miski w układzie kierowniczym. Te miski to były takie talerzyki pod łożysko kulkowe. Czyli na górze tulei był górny talerzyk, dolny talerzyk, w środku kulki i w tym chodziła kierownica. Jeżeli dziennie robiło się tysiąc motocykli, a na każdy motocykl wchodziło cztery miski, to tych misek były dziesiątki tysięcy na miesiąc. A części motocyklowych było [mnóstwo]. W związku z tym technolodzy opracowali taki sposób, że robotę już się rozliczało na produkcji, jak robotnik zdawał, czy dostawał robotę, nie licząc, bo to, kto by to liczył ciągle. Był pojemnik konkretnie na ten detal, oznakowany i tak dopasowany, że jeżeli był wypełniony, to mieściło tam ułożone w stosy, założmy, tysiąc sztuk. I pojemnikami się rozliczało. Operacji było kupę, zaczynało się najpierw od wyciskania na prasie takich kształtek, potem toczenia, potem było hartowanie i na końcu szlifowanie pod kulki tych bieżni. I już potem szło to na montaż, cała taka skrzynka. Kiedyś taka skrzynka dostała się na montaż. Montują. Zdjęli pierwszą warstwę, drugą warstwę – tych warstw było z dziesięć – a pod spodem są warstwy w ogóle nieszlifowane. A rozliczone, jako szlifowane. Szlifierzy było z dziesięciu, bo było z dziesięć szlifierek. Który? Cholera go wie, ale któryś taką fuchę puścił. Zrobił tylko dwa rzędy górne, a pieniądze wziął za całość. Oczywiście, dochodzenie.

U nas w zakładzie było jeszcze UB, komórka bezpieczeństwa, bo to był wojskowy zakład. Więc zaczęli tam niuchać, szukać. Ale co tam, wśród braci robotniczej

zawsze sztama, jak znajdą jakiegoś kapusia, to go zaraz wykończą. Więc pokazali ten pojemnik i kazali prawie całej załodze oglądać. I przychodzili ci starzy robotnicy przedwojenni. I oni oryginalnie pluli i mówili: „A, żeby mu ręce uschły” „Jak mógł” To znaczy, to było niehonor dla przedwojennego robotnika, fachowca, żeby coś takiego zrobił. Im się nawet w głowach nie mieściło, że można coś takiego zrobić. Oni oryginalnie się oburzali na to. I to tkwiło w tych ludziach, czyli przedwojennych fachowcach, jakaś taka ambicja tego fachu, który sprawowali, już nie mówiąc o tym, że i dyscyplina. Bo jeżeli on był w cechu, a cech by coś takiego u niego zauważył, to by go wyrzucił i nigdzie by roboty by nie dostał. U nich była dyscyplina i jednocześnie jak gdyby pewien szacunek do pracy. To było widać. A potem to się wszystko popsło. Potem to człowiek tylko musiał lepiej pilnować i od czasu do czasu złapał takich, bo już się ich znało. I, niestety, ale trzeba było wyrzucić z roboty, bo taki tylko psuł innych. Mało tego, robił krzywdę innym, bo potem posądzali wszystkich, nawet uczciwych, były takie wypadki.

Był pewien trzon fachowców właśnie z tych przemysłów związanych kiedyś z Lublinem i w ogóle z tym terenem, a przede wszystkim zakładów lotniczych. To była niewielka grupa ludzi, ale najbardziej w przemyśle lotniczym doświadczona. Było także dużo ludzi przyjezdnych, to znaczy z obcych terenów. Dyrektorzy na ogół byli spoza Lublina i oni byli tak trochę naznaczani z góry, przynajmniej za moich czasów. Natomiast powiedzmy, jasno i wyraźnie, że siedemdziesiąt procent to było chłoporobotników. Chłoporobotników, którzy bardzo często dopiero uczyli się zawodu. Zakład pracy był zainteresowany, żeby szkolić ludzi. Ciągłe były szkolenia, ale nie zawsze dobrze im to szkolenie szło, wielu było kiepskich [pracowników], ale ludzi nie było. I stąd czasem odbijało się to na jakości.

Na przykład był taki wypadek. W instalacji tlenowej w samolocie, która przecież bardzo często [decyduje] o życiu człowieka, był taki wiercony detal, który łączył rurki. [Robotnikowi] złamało się wiertło, a on zostawił je w środku i puścił detal jak gdyby był dobry. To jest niemożliwe, że on nie wiedział, że mu się wiertło złamało, bo już drugiego detalu złamanym wiertłem nie zrobił, czyli celowo, a bezmyślnie to wiertło zostawił. Mógł tym narazić na śmierć lotnika, mogło dojść potem do jakiejś poważnej usterki, awarii. Tego by nigdy nie zrobił zwykły, uczciwy człowiek. Ale tacy to [pracownicy] byli w tym czasie, a twierdzą, że i teraz są tacy.

Data i miejsce nagrania	2018-06-13, Zamość
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"